

W sprawie naszej Wielkiej Szarady!

Na żądanie P. T. Prenumeratorów, nadsyłających rozwiązania Wielkiej Szarady i nowo utworzone wyrazy, przedłużamy termin nadsyłania tychże **do dnia 29 lutego włącznie.**

Kto po tym terminie nadeśle rozwiązanie, nie będzie dopuszczony do losowania.

Nazwiska ubiegających się o nagrody ogłosimy w 10 numerze naszego pisma z dnia 9 marca 1912 roku.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

Kronika tygodniowa.

Zakończenie roku szkolnego, albo choćby nawet i półroczu, w naszych szkołach średnich odbywa się bardzo często przy akompaniamencie kocich muzyk, trzasku wybijanych szyb i tym podobnych niespodzianek, które młodzież stara się dać wyraz swemu niezadowoleniu z wyniku klasyfikacji. Majstrowie szklarzy w miastach, gdzie istnieją gimnazja i szkoły realne, zaopatrują się na ten czas w większe zapasy szkła i zawczasu cieszą się, że będzie więcej roboty. Dla nich okres poklasyfikacyjny, gwałtowna burza, lub gradobicie, to żniwo.

Nigdy jednak nie doszły nas wiadomości o tylu naraz strejkach szkolnych i podobnych odruchach niezadowolonej młodzieży, jak w końcu stycznia i początku lutego bieżącego roku.

Początkiem było pożałowania godne wydarzenie w Suczawie, którego ofiarą padło i życie ludzkie, w ślad za nim, jak grzyby po deszczu, pojawiały się wiadomości, dość niepokojące, z Kołomyi, Stanisławowa, Jasła, Krosna i Wadowic. Nawet uczennice szkoły wydziałowej w Bochni, oburzone na któregoś z pedagogów, zamieniły się w wojownicze Amazonki, podały katalog klasowy i uszkodziły urządzenie wewnętrzne budynku. Na czym ono polegało, pisma codzienne nie doniosły, być może, że skończyło się na wysypaniu piasku ze spluwaczki i pobabraniu ściany atramentem.

W każdym jednak razie rewolucja!

Rada szkolna zastanawia się podobno nad tem, w jaki sposób możnaby zaradzić na przyszłość podobnym wydarzeniom, opinia publiczna jest jednak nie na żarty zaniepokojona, gdyż w każdym razie źle to świadczy o naszym szkolnictwie średnim, ciągle wprowadzanie reformowania w myśl różnych reskryptów i okólników, pozostawiającem przecież bardzo wiele do życzenia.

Na ogół wypadły podobno w całej Galicyi klasyfikacje półroczne stosunkowo bardzo ostro, a fundusz szkolny zasilił się poważnie opłatami czesnego, to jednak ostatecznie możnaby jeszcze przeboleć, gorzej, że każda taka klasyfikacja pociąga za sobą zwichnięcie kilkudziesięciu, jeśli nie kilkuset młodych egzystencji, które kiedyś mogłyby wyrósć na dzielnych obywateli kraju, gdyby w czasie pobytu w szkole traktowano je mniej surowo, a więcej po ojcowski i z wyrozumiałością.

Kto zaś winę ponosi?

W pierwszym rzędzie nasz system szkolny, tak, jak wszystko w Austrii, biurokratyczny i kierujący się zbyt niewolniczo paragrafami. Minęły wprowadzić prawie bezpowrotnie owe czasy, kiedy to każdy zakład średni musiał się wykazać pewnym z góry określonym procentem dwój, gdyż inaczej Rada szkolna krajowa wytykała zbyt łagodną klasyfikację, nie brak jednak i teraz dyrektorów i nauczycieli, którzy przesadzają pod tym względem, nie zastanawiając się nad tem, że zbyt surowością nie tylko nie nakłonią młodzieży do większej pilności, raczej ją tylko zniechęcą.

O ile jednak nadmierna surowość jest zupełnie nie wiodącą do celu, o tyle wiele szkody przynosi i przynieść musi zbyt duża pobłażliwość. Szczęśliwi pedagogowie, którzy potrafią utrzymać ową *auream*

mediocritatem, a takich niestety stosunkowo jest mało.

Znam np. dyrektora szkoły średniej, w jednej ze stolic naszych, który każdemu uczniowi zawsze słuszość przyznaje, ilekroć sprawa toczy się pomiędzy profesorem, a jego pupilem. Młodzież wie o tem, to też karność w tym zakładzie pozostawia bardzo wiele do życzenia, młodzież w szkole i poza nią zachowuje się naganie, nauczyciele zaś nie interweniują, zniechęceni, gdyż wiedzą, że to na nic się nie przyda.

Wyrozumiałość jest wskazana, zwłaszcza w postępowaniu z młodzieżą, musi jednak mieć pewne granice, aby nie stała się absurdem. Taki dyrektor uważany bywa za przyjaciela młodzieży i może liczyć na poparcie społeczeństwa przy wyborach do parlamentu, sejmiku lub rady miejskiej, w oczach jednak rozsądnego i trzeźwo zapatrującego się na życie ogółu, uchodzić musi za szkodnika i nie przyjaciela, ale wroga młodzieży.

Szkola ma przecież nie tylko wydać uczniowi świadectwo z ukończenia z dobrym skutkiem tej lub owej klasy, ma także nauczyć go pracować i stosować się do przepisów, które każdego w życiu obowiązują. Jeśli tego przeświadczenia nie nabierze w młodości, będzie całe życie nieszczęśliwy.

A opłakany los sumiennego nauczyciela, który musi pracować pod takim kierownictwem. Tu i ówdzie widzi różne rzeczy, których być nie powinno, niestety nie może ich poruszać, gdyż spotyka się z opozycją pana dyrektora, który przecież może mu, jak się to popularnie powiada, „uszyć buty“, a nawet postarać się o przeniesienie „ze względów służbowych“. Rada szkolna wierzy zaś z zasady dyrektorom, nie ich podwładnym.

Młodzież wiedząc o tem, że ma dyrektora za sobą, daje się energiczniejszym nauczycielom we znaki, oni reagują na to początkowo, wiedząc jednak, że na poparcie przełożonego absolutnie liczyć nie można, opuszczają skrzydła, zniechęcają się do pracy i powiadają sobie: Ha! Niech się dzieje, jak sobie pan dyrektor życzy...

W takich zakładach najwięcej owych profesorów-tyranów (jak ich nazywają uczniowie i ich rodzice), za takiego bowiem uchodzi każdy nauczyciel, który chce sumiennie wykonywać swe zawodowe obowiązki.

Zbyt surowość kierownika — biegun zupełnie przeciwny — także nie przynosi dodatnich skutków. Tutaj znów, rzekomo dla utrzymania karności i powagi stanu nauczycielskiego, który obszedłby się zupełnie bez takich sztucznych podpór, z zasady nigdy żaden uczeń wobec władzy wyższej niema słuszości. Powiedział pan profesor, że tablica jest biała, tak być musi, choćby nawet ona była rzeczywiście czarna.

Tutaj dzieje się profesorom lepiej, niż uczniom. Na porządku dziennym są konferencje, kary dyscyplinarne, wykluczenia, pan dyrektor stawiany jest przez Radę szkolną za przykład, cierpi jednak na tem sama nauka i młodzież, gdyż ani na jotę nie wolno odstąpić od paragrafów, które stosuje się z drobiazgowością, godną lepszej sprawy.

O ile w poprzednio wspomnianym zakładzie uczeń nie potrzebuje się zbyt natężyć, bo dla honoru zakładu powinna być odpowiednia liczba celujących i prawie zupełny brak dwójek, o tyle znów w tym drugim, także z czasem młodzież powiada sobie, że szkoda wysiłków, gdyż powaga zakładu wymaga, choćby uczniowie byli sami luminarze, aby w sprawozdaniu rocznem wykazano pewien procent dwójek. Rada szkolna krajowa mogłaby posadzić dyrektora o brak energii, a tego on się najbardziej obawia, gorzej nawet niż dyabeł święconej wody.

I tak więc źle i tak nie dobrze, owego „złotego umiarkowania“ pomiędzy kierownikami zakładów życzyć sobie należy, a młode ich pokolenie, zajmujące z wolna miejsce zeszlizowanych „c. k. dyrektorów“ rokuje jak najlepsze nadzieje.

Z kolei rzeczy należy się wzmianka i samym nauczycielom, których podzielić także można na dwie kategorie, to jest takich, którzy pojmują całą szczytność swego prawdziwie kapłańskiego powołania i pracują z oddaniem się dla dobra powierzonej im pieczy młodzieży — no i takich, którzy stanowiska swe uważają za urząd, za pełnienie którego otrzymują roczną płacę, bez której nie wyżyli.

Ci drudzy nie wiele się też troszczą o szkołę i młodzież, po odbyciu obowiązkowych godzin uciekają z niej, jak z zapowietrzonego miejsca, studenci mogą sobie karki kręcić, co im tam do tego. Uczeń poza szkołą nic mu nie obchodzi — to ich dewiza, powiedzmy, z gruntu fałszywa. Poza tem mają tysiące innych prywatnych interesów, o których myślał ciągle, setki godzin prywatnych poza szkołą, nie braknie im jednak czasu na spędzenie codzien-

nie kilku godzin w knajpcie, gdzie narzekają nad swym ciężkim losem i biadają, jak oni to poświęcają się dla dobra społeczeństwa, które ich zasług nawet należycie ocenić nie potrafi... Są jeszcze między nimi i tacy, o których pewien inspektor krajowy wyraził się, że obliczają swą działalność społeczną „z ilości rozegranych robów i wypitych bombek“ — tych jednak stosunkowo jest najmniej.

Jeśli młody człowiek, nie mając do tego powołania, obiera sobie ciężki i odpowiedzialny zawód nauczycielski, unieszczęśliwia sam siebie i nieobliczalne szkody wyrządza swemu społeczeństwu.

Jak z tego każdy łatwo może wykombinować, szkoła ponosi więc częściowo winę, nie brak jej jednak i po stronie rodziców, zwłaszcza takich, którzy w młodzież starają się wmówić, że szkoła i profesor, dybią na jej szkodę.

Zamiast zgodnego współzycia i wzajemnego uzupełniania się między domem i szkołą, tworzy się między nimi przepaść, wychodząca na szkodę samej młodzieży. Winę ponoszą tutaj w całej pełni rodzice i opiekunowie, którzy wpajają w młodzież, powierzając jej pieczę, przekonanie, że jest ona pod każdym względem idealną, a tylko nie potrafią się na niej poznać pedagogowie. Wobec młodego pokolenia wyraża się z przekąsem lub nawet pogardliwie o profesorach, rzecz więc prosta, że w tej atmosferze wychowuje się młodzież, uważająca profesora nie za swego przyjaciela, opiekuna i doradcę, ale rzeczywistie za jakiegoś prawdziwego wroga, którego cieszy, jeśli może ją pograżyć.

A i młodzież sama pozostawia dziś wiele do życzenia. Młode pokolenie różni się wybitnie od starego, które zaprawiało się w ciężkiej szkole życia i wyrosło potem na dzielnych obywateli. Dziś robi się wszystko połowicznie, aby się tylko zbyć, a broń Boże nie zmęczyć!... Wobec tego wyrabia się w młodzieży zamiast gruntowności, dyletantyzm, zamiast poszanowania dla przepisów, bagatelizowanie sobie wszystkiego.

Rodzice cieszą się, że mają tak mądrych synków, ale zapominają o tem, że to nowoczesne wychowanie zemści się potem na nich samych, z eleganckich gogatek, mających w pięknie ufrizonowanej głowie wszystko, prócz myśli o nauce i wypełnianiu obowiązków, ani kraj, ani ojczyzna nie będą miały nigdy pociechy.

Stosunkowo w gorszym jeszcze położeniu znajduje się młodzież w Galicyi wschodniej, gdzie rozmaitsze stowarzyszenia polityczne ciągną ją w swe szeregi, zapominając o tem, że w ten sposób bardzo łatwo zwichnąć można wiele egzystencji. Między młodzieżą ukraińską już w klasie pierwszej gimnazjalnej znajdziesz „dojrzałych“ polityków, którzy jednym pociągnięciem ołówka zmieniają kartę Europy. Niestety, kierownicy tej młodzieży, zamiast chronić ją od tego, sami popychają ją w wir życia społecznego i przyczyniają się do wytworzenia owej „pajdokracji“, która już i im samym dała się nieraz we znaki.

Aby było lepiej, potrzeba nam szkoły w całym tego słowa znaczeniu, w której się uczy, a nie bawi, a pedagogów, prawdziwych wychowawców i kierowników młodzieży, a nie c. k. urzędników. Rzecz prosta, że szkoła musi stać zupełnie zdala od polityki. Po skończeniu gimnazjum uczeń będzie miał dość czasu na rozglądanie się w stosunkach politycznych i oświadczenie się za programem tego lub owego stronnictwa, na razie jest jeszcze zbyt młody, a czas wolny powinien obrócić na naukę.

Gdyby wszystkie te braki dało się usunąć, mielibyśmy szkołę idealną, w której nie słyszałoby się o żadnych strejkach. Wychodziłaby z nich młodzież, której nie rozchodzi się o to, aby otrzymać świadectwo, ale, aby się czegoś nauczyć, a z takiej dopiero wyrośnie przyszłe pokolenie, zdolne do czynu i mogące spełnić nadzieje, jakie w niem pokłada społeczeństwo.

Na polowania Kurtki

z wełny himalaja, nadzw. ciepłe i praktyczne na deszcz.

Spacerowe najmodniejsze Płaszcz angielskie.

Automobilowe specjalne podwójne Bundy nieprzemakalne.

poleca w wielkim wyborze

B. WIERZEJSKI Kraków, Linia A-B, róg ul. Floryańskiej.

Dostawca Związku lekarzy i ekonom. urzędników państw.

Odnaczenie. Znanej firmie tutejszej: Herman Plesen, specjalista gorszów, Kraków, ul. Grodzka 1. 4, Wiedeń, ul. Mariahilferstrasse 1. 51 i Lwów, ul. Jagiellońska 1. 5 i Halicka 13, nadany został tytuł „cesarskiego i królewskiego dostawcy nadwornego“.